- Proszę klejenta, garnitur jest zupełnie nowy, po jednem samobójcę, co się zakochał, frajer w nóżkie kopany, bez wzajemności i w taki sposób życie sobie zmuszony był odebrać.

 - A w jaki deseń?

 - Za pomocą zażycia trucizny.

 - Znakiem tego ślady na klapach być muszą, bo rzecz wiadoma, że samobójec podlega żołądkowem cierpieniom.

 - To był człowiek jenteligentny, któren myślał, że go w tem garniturze pochowają, i dlatego do ostatniej minuty swojego ubranka oszczędzał. Ale rodzina cholera warta, zmarłego nieboszczyka w papierowym surducie pochowała, a ubranie za ciężkie pieniądz mnie sprzedała. Po prawdzie szkoda do tromny takiego materiału i takich dodatków.
Ten garnitur jeszcze i pana szanownego przetrzyma, jak tamtego trupa przetrzymał. Żelazo nie towar!

 Pan Knapik stał obok, słuchał swego nekrologu i łzy kapały mu z oczy. Kiedy jednak przekupień zażądał za garnitur 40 złotych, żal pana Eustachego przybrał formy żywiołowe.
Żywy nieboszczyk rzucił się na handlarza, wyrwał mu garnitur i w oczach wszystkich podarł na paseczki szerokości od dwóch do pięciu centymetrów każdy. Dokonawszy tego schował do kieszeni wieszak z firmą i chciał się oddalić, ale zaszła przeszkoda policyjna.

 W sądzie grodzkim dostał tydzień aresztu i narobił sobie 20 złotych kosztów.

***Rozszczekana***

Pan Wacław Walicki był zapalonym kinomanem. Akcję najnudniejszego nawet filmu śledził z zainteresowaniem i wchodził do kina tylko na początek obrazu, gdyż jeśli znał zakończenie, psuło mu to całą zabawę.

 Nieszczęście chciało, iż siedząc na fascynującym obrazie *Pierwsza miłość fordanserki* miał za sąsiadkę panią Genowefę Bierancką, która pasjonała się czymś odwrotnym. Wchodziła tylko na zakończenie, gdyż umarałaby z ciekawości nie wiedząc z góry, jak się film skończy.

 Nic by to ostatecznie panu Wacławowi nie przeszkadzało, gdyby nie to, że pani Genowefa nie była sama. W przerwie przysiadła się do niej znajoma, więc pani Biernacka uważała za swój obowiązek opowiadać jej treść filmu, na który właśnie patrzyły. Robiła to przejmującym szeptem, prosto w lewe ucho pana Wacława, który poprawiał się na krześle, chrząkał, syczał, ale przyjaciółki nie zwracały na to najmniejszej uwagi.

 - Kochana pani, zaraz pani zobaczy, co ten łajdak mąż zrobi. O… o… widzi pani… wyłazi zza słupa, zaraz zacznie ją walić. To jeszcze nic… O… teraz ją przewrócił na kanapę… Patrz pani, dusi! dusi ją! Co? to się kobieta nacierpiała z draniem chłopem! Ale nic się pani nie bój, zaraz tu wpadnie ten ów, co się w niej w sekrecie podkochiwał!

 - Któren, ten chudy z dużym nosem?

 - On, on… i zaraz, paniusu, powiem, co będzie.

 Tu już się cierpliwość pana Wacława wyczerpała.

 - Jeżeli pani powie, co będzie, wezmę panią na plecy i wyniosę z kina!

- Że co, chamie?

 - Że za kok paniusię złapię i zapasowe drzwi panią szanowną rozbiję.

 - Brutal, czyli łobuz! Klark Gable z Kiercelaka!

 - Maria Dreksler ze Starówki, czyli tragiedia ciotki idiotki, czyli rozszczekana!

 - Za te słowa ciężko mi pan zapłacisz!

 Zapalono światło, przerwano seans. Protokół i sprawa w sądzie grodzkim, którą umorzono wobec pogodzenia się stron. Pan Wacław zobowiązał się chodzić do kina tylko na dziesiątą, a pani Genowefa na szóstą, w ten sposób prawdopodobnie nigdy się nie spotkają.